Nr. 74. Kraków, poniedziałek 14 marca 1904. Rocznik XIII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.

Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“ Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“. Kraków, ul. Sławkowska 29.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29, w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.

Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Poseł Daszyński o sytuacyi.

Wczoraj po południu odbyło się w Podgórzu w sali „Sokoła“ zgromadzenie ludowe pod przewodnictwem tow. Jaworskiego, przy udziale przeszło 2 tysięcy robotników, na którem tow. poseł Daszyński referował wśród żywych oklasków na temat: „Parlament a interesy ludu pracującego“.

Mowa tow. Daszyńskiego.

Parlament a lud.

Poseł Daszyński skreślił na wstępie historyę powstania konstytucyi; wyrosła ona z rewolucyi, która wybuchła w Wiedniu przed 56 laty, 13 marca 1848 r. Mówca kreśli następnie historyę kontrrewolucyi i powstanie konstytucyi w latach 1861 i 1867, oraz streszcza ustawy zasadnicze, poczem przedstawia działalność parlamentu klas uprzywilejowanych. Reforma wyborcza, która ludowi dała piątą kuryę, była ochłapem, rzuconym masom jako odczepne. Poseł Daszyński przedstawia cyfrowo niesprawiedliwość obecnego systemu wyborczego, opartego na kuryach i na szeregu przykładów prześladowania wyborców (zwłaszcza w Podgórzu) wykazuje, jak nawet i to prawo wyborcze w V kuryi bywa obcinane. Domagać się należy powszechnego, równego prawa wyborczego, zniesienia kuryj, parlamentu ludowego. (Oklaski).

Bankructwo parlamentu przywilejów.

Dziś parlament austryacki jest trupem. Słusznie nazwał go prezydent ministrów „miastem trupów“. Tam biją się tylko i używają wyrazów, jakich w karczmie używać nie wolno. Na galeryę przychodzą tam ludzie, jak do cyrku. Jeżeli jednego dnia nikt nikomu tam nie powie „złodzieju“, „łajdaku“, to mówią: „ach, jak dziś nudno!“ (Wesołość). Gdy robotnicy w Austryi rozpoczęli ruch polityczny, nazwano ich „tłuszczą pijaną“. Dziś przyszedł czas, że wystarczyłoby fotografować tych posłów burżuazyjnych w parlamencie, aby mieć obraz „pijanej tłuszczy“.

Lud utrzymuje państwo.

Mówca cyframi budżetowemi wykazuje obciążenie ludu podatkami pośredniemi i służbą wojskową. Lud, który stanowi $^{9}/_{10}$ siły podatkowej państwa, ma prawo do tego, by parlament był jego reprezentacyą. Mówca przedstawia najbardziej piekące żądania robotnicze, z których najważniejszem jest żądanie równego, powszechnego, bezpośredniego prawa wyborczego.

Następujący ustęp mowy posła Daszyńskiego, jako nader ważny, przytaczamy dosłownie:

Zapytanie pod adresem dworu.

Masa ludowa ponosi zatem, jak wykazałem, ogromną większość ciężarów państwowych i stanowi materyalną siłę państwa. Masa ta płaci, służy i słucha na razie. Ale niech państwo nie zapomina, że i ono ma wobec masy obowiązki, które wypełnić musi. Przez tyle lat pociągano masę do odpowiedzialności ekonomicznej, obywatelskiej, prawnej. Ale zbliża się chwila, w której masa zażąda rachunku od dwóch czynników, reprezentujących dzisiaj Austryę.

Pierwszy czynnik: parlament — zbankrutował i stał się niepoczytalnym; drugi czynnik: dwór — nie będzie mógł dłużej uchylać się od odpowiedzialności. Jestto właściwie komplementem dla sfer dworskich, jeżeli do nich kieruje te słowa; tkwi bowiem w tem oczekiwanie, że w tym historycznym momencie czynniki, które z taką dumą reprezentują całość państwa, zrozumią swój obowiązek wobec masy ludowej, nieuwzględnianej zupełnie ze strony szowinistycznego mieszczaństwa, które zrujnowało konstytucyę i parlament. Jeżeli dla zaprowadzenia jedynie rozumnej reformy w państwie: równego prawa wyborczego, miałby jedynie proletaryat toczyć walkę rewolucyjną, jakąż rolę wobec interesów państwa miałyby odgrywać choćby najwyższe osoby w tem państwie? Raz na sto lat może przychodzi taka chwila, w której podobne pytanie jest aktualne. Nie nasza rzecz dyktować cesarzowi Austryi zamach stanu, naszą rzeczą w tej chwili postawić pytanie: co też dwór wobec strasznego położenia mas ludowych w państwie uważa za swój obowiązek? Kto ma tak wielkie przywileje prawne, kto jest wyposażony w takie stanowisko, jakie zajmuje dwór w Austryi, ten na to dziejowe pytanie musi dać odpowiedź.

Po raz pierwszy na publicznem zgromadzeniu robotniczem stawiam to pytanie, bo jestem przekonany, że stanie się ono wkrótce głośnem w Austryi.

Formuła austryacka.

Parlament został zżarty przez szowinizm. Kto chce szowinizm zniszczyć, musi uszanować prawa wszystkich narodów zamieszkujących państwo.

Państwo musi znaleźć formułę, w której powinny się zmieścić prawa wszystkich ludów.

Żądanie powszechnego, równego prawa wyborczego rozstrzyga kwestyę w drugim kierunku. Jeżeli parlament wyrasta z powszechnego, równego głosowania, to można się każdej chwili odwołać do wyborców. Nie można bowiem przypuścić, żeby w Austryi było 27 milionów waryatów! Do mas się trzeba odwołać, nie do klas wyższych.

Innego wyjścia niema, skoro masa robotnicza wypisała: Precz z parlamentem przywilejów! Niech żyje powszechne, równe prawo wyborcze!

* * *

Okrzyk ten powtórzyło z zapałem zgromadzenie, które 2-godzinną mowę tow. Daszyńskiego przerywało częstymi oklaskami. Zakończyło się zgromadzenie odśpiewaniem „Czerwonego sztandaru“. Zgromadzeni odprowadzili posła Daszyńskiego przez most do Krakowa i przy moście rozeszli się spokojnie.

Demonstracye studentów w Krakowie.

W sobotę wieczorem był Kraków widownią burzliwej demonstracyi młodzieży, która, trwając przeszło 2 godziny, zaalarmowała całe miasto. Demonstracye te zwrócone były przeciw świstkowi brukowemu „Wiek nowy“, który w ostatnich kilku numerach w obelżywy sposób napadał na młodzież krakowską.

W artykułach p. t. „Umundurowani bonwiwanci“ tudzież „Mańka zwierzyniecka a studenci“ pismak brukowy, przyzwyczajony do skandalów i plotek, zarzucił młodzieży, iż rozbija się po knajpach, zapija się i lampartuje, robiąc przytem wstrętne „dowcipy“ i aluzye, w które wmieszał również i pewną artystkę teatru ludowego w sposób dla niej obrażliwy; nie obeszło się przytem również i bez policyjnych wycieczek przeciw niektórym profesorom, iż „wielu z nich, zamiast kształcić uczniów naukowo, kształci ich „społecznie...“ i wyrabia w nich „przekonania...“ (cudzysłowy autora, mające widocznie oznaczać ironię) — tudzież równie głupich rad, by studenci wieczorami chodzili tylko pod dozorem starszych i t. d.

Oczywiście obelżywy ten ton brukowego pisemka, podciągającego całą młodzież pod miano pijaków i lampartów, musiał wśród młodzieży wywołać zupełnie uzasadnione oburzenie i protest.

Oburzeniu temu dała młodzież wyraz już w piątek wieczorem, zbierając się tłumnie przed lokalem administracyi „Wieku nowego“, gwiżdżąc i wznosząc okrzyki.

Skonsygnowana w wielkiej liczbie policya, którą „Wiek nowy“ od południa jeszcze zamówił w przeczuciu „owacyj“, rozprószyła po pewnym czasie demonstrantów.

Pismak rewolwerowy, czując się bezpiecznym poza plecami rozbijającej młodzież policyi, w numerze sobotnim tego świstka (z 12 b. m.) napadł jeszcze obelżywiej na młodzież, nazywając ją „rozwydrzonymi mydłkami w mundurkach“, „komarami i łętkami“, „smarkatą gwardyą“ i t. d. O sposobie, w jaki o młodzieży pozwola sobie pisać rewolwerowiec z „Wieku nowego“, świadczy np. następujący ustęp:

„Powodem tych rozruchów, jak się łatwo domyślić, były nasze ostatnie artykuły p. t. „Umundurowani bonwiwanci“, w szczególności zaś wczorajszy artykuł „Mańka zwierzyniecka a studenci“. Ten ostatni przedewszystkiem wywołał przeciwko nam pospolite rzesze smarkatej gwardyi celem „pomszczenia honoru“ panny Delskiej, artystki teatru ludowego.

Trafiliśmy więc w gniazdo nie os, bo to zbyt poważne porównanie, tylko komarów i łętek. O bezczelności tych naprzykrzonych owadów pomówimy jeszcze w następnych numerach „Wieku“.

Jakkolwiek to, co pisze takie indywiduum, jak Brandowski, nikogo obrazić nie może, to jednak tego było już za wiele Iżonej w ten sposób młodzieży.

W sobotę wieczorem około godziny 6 zebrał się przed lokalem „Wieku nowego“ tłum, liczący przeszło tysiąc studentów ze wszystkich szkół średnich i urządził burzliwą demonstracyę, gwiżdżąc i wznosząc okrzyki: „Precz z „Wiekiem nowym“!, „Precz ze szmatą brukową“! i t. d.

Demonstracya ta, zresztą dla nikogo nie groźna, byłaby się wkrótce skończyła, gdyby nie to, że w pomoc zagrożonemu Brandowskiemu i jego kompanom przyszła policya w sile kilku komisarzy i oficyałów, tudzież całej chmary agentów i żołnierzy.

Skonsygnowana w ten sposób policya rzuciła się na młodzież, wypierając ją ku plantom, posztURkując i łżąc. To dało powód do burzliwych zajść, które trwały blisko 2 godziny, przenosząc się z miejsca na miejsce.

Około godziny 6½ przyszło, dzięki „energii“ policyi, do pierwszego poważniejszego starcia u wylotu ulicy Karmelickiej.

Policya rozbijała brutalnie młodzież, nie chcąc dopuścić jej do ul. Szewskiej i traktując studentów takimi epitetami jak „hołota“, „smarkacze marsz do domu“ itd. Szczególniej odznaczył się zwykle, w takich razach niepoczytalny oficyał Horak, rozbijając studentów, szarpiąc ich i łżąc. Za przykładem Horaka szli szpicle, rzucając się „poważnie“ nawet na małych chłopców, tudzież policyanci, bijąc i szturkając pochwami szabel. To zachowanie się policyi rozdrażniało młodzież coraz bardziej.

Wyparci ku seminaryum studenci zawrócili ku plantom, gdzie przyszło do ponownego większego starcia. Tu policya poczęła już sobie w sposób wywołujący wśród publiczności ogromne wzburzenie. Ajenci policyjni złożywszy laski „do szturmu“ uderzyli na studentów, uderzając z całą siłą laskami w piersi i brzuch, lub też bijąc po głowach. Pewien ajent policyjny uderzył jakiegoś studenta dwa razy w twarz. Gdy studenci zwrócili się do komisarza Broszkiewicza, żądając usunięcia tego ajenta i podania jego nazwiska, ten wydania nazwiska odmówił, oświadczając studentom, iż „mogą się o to dowiadywać w dyrekcyi policyi“.

Wśród ciągłych starć przeniósł się tłum cały ponownie na ul. Szewską, w której w jednej chwili zapanowała ciasnota nie do opisania, powiększana jeszcze przez tłumnie zatrzymującą się publiczność, zwabioną głównie wrzaskami i gonitwami policyi. Mimo to, iż skutkiem ciasnoty „rozejść się“ tak łatwo nie było można, policya nie ustawała w brutalnem roztrącaniu młodzieży. Gdy jakiś akademik ujął się za szarpanymi przez ajentów studentami, poczęto go brutalnie popychać, wreszcie aresztowano. To spowodowało nowe gwałtowne starcie, w czasie którego ajenci bili studentów laskami po głowach. Oficyał Horak zaś dobywszy szabli, począł nią rzucać się jak opętany. Działo się to w środku ul. Szewskiej, (na rogu Jagiellońskiej). Aresztowanego w końcu odbito.

Parci przez policyę studenci ustąpili wreszcie ku Rynkowi. Tu nagle pochwycili ajenci jednego ze studentów i szarpiąc go, poczęli ciągnąć przez Sukiennice ku policyi. Studenci rzucili się za aresztowanym. Na pomoc ajentom pobiegli żołnierze policyjni i w drugiej stronie Rynku, koło Mickiewicza, przyszło do zaciętej bójki. Policyant, podobno nr. 134 dobywszy szabli rozciął nią pewnemu studentowi rękę. Gdy wśród tłumu podniosła się nagle ociekająca krwią ręka studenta, doszło do szczytu oburzenie młodzieży, które podsycali jeszcze bardziej żołnierze policyjni nr. 125 i 137, wołając do studentów: „świnie“, „hołota“. Jeden z policyantów (führer) krzyczał do studentów trzymając się za szablę: „Zobaczysz, że ci jeszcze dziś głowa z karku zleci“.

Oficyał Horak i tu odznaczył się szczególnem „bohaterstwem“. Chwyciwszy koło kościoła Maryackiego za kołnierz jakiegoś małego studenta, dziecko, mogące liczyć najwyżej 14 lat, począł niem szarpać i rzucać na wszystkie strony i dopiero przechodnie uwolnili studenta z rąk rozjuszonego „stróża bezpieczeństwa publicznego“.

Utarczki te z policyą trwały do godz. 8 wieczór. W czasie tym studenci odbili kilku aresztowanych swych kolegów. Po godz. 8 młodzież zaczęła powoli rozchodzić się. I byłyby się zajścia z pewnością już skończyły, gdyby nie to, że policya — mimo iż tłum coraz bardziej się rozpływał — uganiała ustawicznie po Rynku. To wstrzymywało studentów, obawiających się, by którego z ich kolegów nie aresztowano i ściągało publiczność.

Już po godz. 8, gdy większość studentów się rozeszła, przyszło do ostatniego starcia na ul. Mikołajskiej, gdzie policya, nabrawszy „odwagi“, aresztowała kilku studentów. Sposób, w jaki obchodzono się z aresztowanymi, nie da się wprost opisać. Aresztowanego ciągło odrazu kilku policyantów, za ręce, głowę, za kołnierz, inni popędzali z tyłu! Wśród publiczności wznosiły się na widok tej policyjnej brutalności głośne okrzyki oburzenia.

Wreszcie koło godz. 9 zajścia ustały i w mieście zapanował spokój.

W mieście całem panuje z powodu onegdajszych, niczem nie usprawiedliwionych ataków policyi na młodzież silne oburzenie. Nie zagrażająca nikomu a spokojna demonstracya studentów, nie była jeszcze wcale powodem, dla któregoby policya z taką furyą występować miała. Radca Swolkien, który kieruje obecnie policyą w miejsce zmarłego dyrektora, urzędowanie swe rozpoczął od masakrowania młodzieży — i to w obronie... marnego świstka rewolwerowego, żyjącego z napadania na cześć ludzką. (Przypominamy tu wstrętną, oszczerczą kampanię, jaką „Wiek Nowy“ stoczył w roku zeszłym przeciw kobietom, studyującym na uniwersytecie krakowskim).

W niedzielnym numerze „Wiek nowy“ napada w dalszym ciągu na studentów, nazywając ich „rozbestwionymi młokosami“. Co więcej! W artykule p. t. „Radca Kulczyński o demonstracyach studentów“ pisemko to podaje rozmowę swego reportera z dyrektorem Kulczyńskim, który miał wrzekomo wyrazić zapatrywanie, iż „byłoby przedewszystkiem zadaniem policyi (?!) wszelkie pozaszkolne wybryki młodzieży karcić surowo i sprawy tego rodzaju z całą bezwzględnością i urzędownie traktować“...

Nie wiemy, czy dyrektor Kulczyński wogóle uważa za stosowne wywnętrzać się przed reporterem brukowego świstka, musimy jednak wyrazić silne powątpiewanie, by mógł on coś podobnego wogóle powiedzieć i by uważał w istocie za rzecz pedagogiczną ścisły dozór policyjny nad młodzieżą.

Co znaczy policyjna „pedagogia“, o tem przekonały każdego aż nadto dowodnie zajścia sobotnie. Należy się spodziewać, iż władze szkolne zastrzegą się przecież w obronie młodzieży przeciw podobnemu jej traktowaniu przez policyę.

Wczoraj ponowiły się jeszcze demonstracye gimnazyalistów, którzy później przy ul. Grodzkiej odbili aresztowanego kolegę. Zdarzyło się przytem zabawne *intermezzo:* jeden z policyantów zgubił w zamięszaniu czako i z miną arcyniepyszną, wśród śmiechu i ironicznych uwag usunął się po próżnem poszukiwaniu zguby.

Przegląd polityczny.

Szubienice carskie! Rosyjska agencya telegraficzna donosi z Petersburga: Kapitan sztabowy Gerssun, inicyator zamachu studenta Bałmaszewa na ministra Sipiagina, został wraz z dwoma współoskarżonymi skazany na karę śmierci przez powieszenie. Po odczytaniu wyroku Gerssun rzucił się na kolana i prosił o czynienie podania do cara, aby mógł jako prosty żołnierz poświęcić swe życie w Azyi wschodniej za ojczyznę. Trybunał postanowił

wnieść do cara podanie o ułaskawienie. Dwóch innych skazańców oficera artyleryi Grigorewa i robotnika Melnikowa stracono w Szlisselburgu.

Rovereto. Rady miejskie Tryestu i Gorycyi uchwaliły protest przeciw założeniu włoskiego wydziału prawniczego w Rovereto i żądanie założenia włoskiego uniwersytetu w Tryeście.

Z literatury i sztuki.

Z teatru. *(m).* Parokrotnie już w tym sezonie miałem sposobność wspominać z umotywowaniem o zgoła nieartystycznem przedsięwzięciu, jakiem jest wykrawanie sztuk teatralnych z powieści. Wobec dociekań, czy przeróbka jest złą, czy dobrą, przychodzi mi na myśl mimowoli cudaczny podział nowotworów w medycynie na: *złośliwe* i *dobrotliwe*... Dobrotliwe! Ależ i z nimi lepiej się nie stykać...

Taka rzecz, jak uscenizowana „Anastazya", mogłaby mieć wreszcie dla widza, nie znającego naocznie szlachty zagrodowej na Litwie, wartość etnograficzną, gdyby wszystkie rekwizyty skopiowane były jak najwierniej z okolic nadniemeńskich i gdyby artystom naszym znany był specyalny stron tamtych koloryt; słowem, gdyby scena, pokiereszowawszy utwór powieściowy — wzamian dać mogła jakiśkolwiek równoważnik, w danym wypadku rzetelną ilustracyę litewskiego zaścianka... Jak dzisiaj — można stanowczo „poprzestać" na samej powieści.

A jednak „Anastazyi" zawdzięczamy wyratowanie nas od losu — wielekroć podobno smętniejszego — mianowicie od „Losu" Habdanka. Grany o tydzień wcześniej we Lwowie, wywołał tam zdumienie rozlaną w nim naiwnością (skądinąd nawet poczciwą). A Lwów łagodnym jest w swej ocenie: *exemplum*, choćby p. Żuławskiego utwór ostatni, w którym nie raził tam nawet ów w traktowaniu dziejów szablonik — aż nieco kalendarzowo-zodyakalny (Słońce wstępuje w znak Strzelca, Panny, Bliźniąt i t. d. Psyche wstępuje w znak Orgii, Miecza, Pieniądza e. t. c.)...

Charakterystyczny objaw u pewnych sfer z warszawska podradykalizowanych: „Los" ów niefortunny obfituje podobno w tyrady postępowo-radykalne, a w podpisie widnieje — pseudonim herbowy. Symbolem „czerwoności" — krwawnik sygnetowy...

Znów muszę zapytać, dlaczego w tym sezonie repertuar wogóle tak mało dorodny, jak owoc nie z wyboru rwany, lecz zbierany po ziemi, że sprawozdawcy, który każdą sztukę po kolei musi pokosztować — cierpko się aż robi chwilami... A przecież przy paru dobrych utworach mogłyby się bez obniżania repertuaru pojawiać tu i ówdzie sztuki mniej wybredne — skoro publiczność teatralna nie jest jednolitą — lecz istnieć musi pewna miara.

Co się tyczy wykonania — wyróżnił się szczególnie p. Jednowski w roli dziadka, stwarzając postać z krwi i ciała. P. Mielewski zbyt forsował w kierunku karykaturalnym; miało to tę złą stronę, iż niweczyło współczucie ku ofiarom jego nieuczciwych zalotów, gdyż na powstałych stąd kolizyach dramatycznych zanadto jawnie wyciskało piętno śmieszności.

Może być, że do zbyt jaskrawego lub jednostronnego odtwarzania postaci przyczyniała się przeróbka, zawsze w porównaniu z oryginałem grubiej wyciosująca osoby i sytuacye. Anastazyą była p. Mrozowska, którą zbyt unosił „liryzm" jej bohaterki, tak, iż pod falą akordów lirycznych nikła jej cielesność. Rólki epizodyczne z małymi wyjątkami wypadły nieźle; dobre sylwetki stworzyli zwłaszcza pp. Sosnowski i Zelwerowicz. P. Senowskiej zwróciłbym uwagę, że *usus* wiejski, obserwowany zarówno przez chłopki, jak i drobne szlachcianki, nie pozwala poza własne obejście wychodzić z gołą głową (a cóż dopiero iść tak w odwiedziny). Chustka ma tu znaczenie identyczne z kapeluszem.

KRONIKA.

Szybkość nie jest czarodziejstwem. Rozprawa olbrzymia o kradzieże kolejowe dobiega już do końca. Ten niezwykły pośpiech wywołuje powszechne zdumienie i najrozmaitsze komentarze. Wtajemniczeni wiedzieli już z góry, że rozprawa pod takiem przewodnictwem będzie rodzajem — wyścigów sądowych. Przewodniczący rozprawy radca Turowicz jest bowiem znanym „specyalistą" od szybkości. Rozprawę na trzy tygodnie wyznaczoną wyczerpać w siedmiu dniach, to dla niego jest „rekord", który „bierze" z największą łatwością i bez wysiłku. I nie używa on do tego żadnych nowych środków; przez kombinacyę repertuaru starego „amtsschimla" austryackiego, przez „energiczne" odbieranie głosu, przez „słodkie" zrzeczenia się, przez niedopuszczanie pytań, odrzucanie wniosków, korzystanie z „choroby" świadków itd., osiąga radca Turowicz w najlegalniejszy sposób rezultaty, które przynoszą zaszczyt chyżości konika urzędowego. Pod ostrogą p. radcy osławione to stworzenie oficyalne ożywia się, pędzi na oślep i jest w mgnieniu oka u celu. Są różni sędziowie: cywiliści, kryminaliści, teoretycy i t. d.: p. radca Turowicz jest w sądzie „sportsmanem" wyścigowym. Lubi on jednak gładki bieg, bez przeszkód. Najmilsi mu są dlatego obrońcy „nie przeszkadzający", słodcy, ustępni, którzy się zrzekają głosu, pytań, niewygodnych wniosków, przemówień. Ma on swoją oryginalną procesową teoryę, wykluczającą wszystkie inne teorye karne: sprawiedliwość nie jest dla niego ani odstraszającą, ani poprawiającą, jest tylko — galopującą. Dlatego bardzo lubi np. p. radca czytanie zeznań świadków niestających z powodu — choroby. W obecnym procesie wszyscy niemal arystokratyczni właściciele brylantów ciężko niestety zachorowali i nie mogli się stawić. Trzy właścicielki 40.000 koronowej kolii, najważniejszego objektu skradzionego, zachorowały jakoś nagle. P. radca Turowicz odrazu uchwalił odczytanie zeznań tych chorych świadków, na co obrońcy oczywiście z największą ochotą się zgodzili. Nawet „blednica" 16-letniej hrabianki Borkowskiej wystarczała, aby zaniechać jej przesłuchania. Inni świadkowie, którzy się jawili, byli zresztą słuchani błyskawicznie. Żaden radca tego nie potrafi. Ledwie świadek stanął przed sądem, już za chwilkę był za drzwiami. Gdy znawca profesor Żuławski wypowiadał stojąc obszerne sprawozdanie o stanie umysłowym Moczulskiego, przewodniczący przerwał mu: „siadaj pan panie profesorze, może prędzej pójdzie". Niestety, gdy skończył prof. Żuławski poprosił niespodzianie o głos adwokat dr. Heski i przedłożywszy pełnomocnictwo jakiejś natrętnej poszkodowanej Czerwińskiej „opóźniał" rozprawę łokciowymi wnioskami „nienależącemi do rzeczy". Dzień ten był najprzykrzejszym dla pana radcy. Wolałby on z pewnością, gdyby Zofia Czerwińska przysłała świadectwo choroby, niż takiego — niesłodkiego adwokata. Wreszcie zawołał p. radca energicznie: „odbieram panu głos" i konik urzędowy pobiegł uradowany dalej, objuczony protokółami policyjnymi i śledczymi. Czy taki „krótki proces" dobrym jest dla — myślących przysięgłych?

Okaz lekarza wojskowego. Z Rzeszowa piszą nam: Przed kilku dniami zmarł w tutejszym szpitalu wojskowym żołnierz z IV. pułku ułanów, niejaki Feldbaum. Wypadek ten wzburzył całe miasto, śmierć ta bowiem nastąpiła wśród niezwykłych warunków, które budzą grozę w każdym człowieku.

Feldbaum zachorował z końcem lutego b. r. na zapalenie mózgu, oddano go do szpitala wojskowego, a kierownik szpitala, lekarz sztabowy dr Frisch, uznał go za symulanta.

I miast leczenia — rozpoczęły się najohydniejsze tortury, dzikością swą przypominające czasy średniowiecznego barbarzyństwa.

Dr Frisch rozpoczął kuracyę od musztry; chory musiał marszerować i odbywać wszelkie niemożliwe ćwiczenia wojskowe. A gdy choroba się wzmogła i Feldbaum w gorączce zapalenia mózgowego nie mógł zadość uczynić wymogom służbowym dra Frischa, kazał go tenże ubrać w kaftan bezpieczeństwa i przywiązać go tak do łóżka. Chory męczył się w tym stanie kilkanaście godzin i dopiero na rozpaczne błagania ojca jego zwolniono go.

Na drugi dzień Feldbaum był już trupem. Nie pierwsza to ofiara brutalności zdziczałego lekarza i nie pierwszy to dowód jego „węchu antysemickiego".

Dr Frisch bowiem jako neofita jest niezmiernie „gorliwym katolikiem" i jak każdy renegat, prześladuje z zwierzęcą zaciekłością dawnych swych współwyznawców. Każdy chory żyd — to symulant. Leczył on ich najprzeróżniejszemi torturami, a w kiku wypadkach nawet „słupkiem". I zdarzył się nawet wypadek, że chory uciekał z szpitala wojskowego, rzucał mundur i zbiegł do Ameryki.

Dr Frisch jest tak „gorliwym katolikiem", że wiara zastępuje mu wszelką wiedzę medyczną, a leków jego nie powstydziłby się żaden mnich-szarlatan, sprzedający „mleko Matki Boskiej" lub „cudowne bibułki".

Pewnego nadporucznika leczył dr Frisch na tyfus „wodą z Lourdes", a na kpiny własnych kolegów odpowiadał: że „wiara uzdrawia".

Doszło do tego, że całe grono oficerów tutejszych oburzyło się postępowaniem tego pana, a żaden szanujący się oficer nie żyje z nim w bliższych stosunkach. Żołnierze nienawidzą go z całej duszy i wolą nie zgłaszać się wcale z chorobą, niż mieć krótki wypoczynek szpitalny pod opieką czułą dra Frischa.

Najwyższy już czas chyba, by komenda wejrzała w te stosunki i uspokoiła wzburzone umysły. Pan ten powinien bezwarunkowo być usuniętym ze swego stanowiska, jeżeli garnizon rzeszowski dba o swe dobre imię.

Przypuszczamy, że zwykłą metodą zechcą „z góry" fakta te zatuszować sprostowaniem, ale świadczamy, że wszelkie sprostowania będą tu bezskuteczne, że fakt powyższy poprzemy całym szeregiem świadków i że jesteśmy zawsze gotowi udowodnić to sądownie.

Długi urzędnicze. Sekcya organizacyjna lwowskiej rady miejskiej zajmowała się sprawą przyjścia z pomocą takim urzędnikom gminy, którzy popadli w długi, uniemożliwiające im dalszą egzystencyę. Na żądanie sekcyi, prezydyum miasta przedłożyło jej wykazy urzędników, którym kasa miejska zabiera niemal całą ich miesięczną płacę, a to na pokrycie zaliczek i kondyktów przymusowych i dobrowolnych. W wykazie tym figurują jednostki, należące do starszych urzędników, z poborami miesięcznymi w kwocie — kilkunastu halerzy; reszta przypada na zwrot zaliczek i kondyktów. Urzędnicy tacy ratują się w swojem „Towarzystwie wzajemnej pomocy", biorąc tak zwane chwilówki, które jednak kasa miejska na rzecz tego Towarzystwa ściąga od razu następnego miesiąca z płacy.

Sekcya wezwała prezydyum, by odtąd pod żadnym warunkiem nie zezwalało na zabieranie urzędnikom obdłużonym więcej niż jednej trzeciej części płacy, względnie, by pozostawiano nieobciążoną kwotę przynajmniej 1600 K, w myśl ogólnie w tej mierze obowiązujących przepisów.

Zbrodnia psychopaty. W uzupełnieniu wczorajszej notatki o zamachu hr. Csakego na panią Mrawenetz, podajemy ze względu na naturę zbrodni parę szczegółów tyczących sprawcy. Hr. Napoleon Csaky, wice-sekretarz węgierskiego ministerstwa był człowiekiem bogatym, wskutek atoli chorobliwego zamiłowania do zbytkownych przedmiotów sztuki i biżuteryi popadł w długi i ujrzał się w niemożności dalszego zaspakajania swych zachceń. Znajomi jego, już od dłuższego czasu zauważyli, że jego stan umysłowy jest nienormalnym. Onegdajsza zbrodnia była objawem postępującego obłędu. Przy badaniu, jak wiadomo, oświadczył, że pani Mrawenetz nie znał, ale czuł nieprzepartą wolę zastrzelenia kogoś.

Później obstając przy pierwotnem oświadczeniu, uzupełnił je tylko w tym kierunku, że zamierzał odebrać sobie życie, przedtem jednakże chciał komukolwiek zostawić po sobie pamiątkę. Wyskakując z tramwaju przy moście Radeckiego, strzelił więc do pierwszej napotkanej osoby, przypadek zrządził, że była nią pani Mrawenetz. Oddany do szpitala celem obserwacyi lekarskiej zachowuje się apatycznie, nie zdradzając najmniejszego żalu, robi wrażenie człowieka cierpiącego w najwyższym stopniu na rozstrój nerwowy. Ofiara hr. Csakego, znajduje się w szpitalu, wyjęto jej kule, które utkwiły w nodze i w ramieniu, życiu jej grozi poważne niebezpieczeństwo.

Przekupstwo w warszawskim sztabie głównym. Korespondent warszawski „Dz. Pozn." donosi o skandalu, jaki zaszedł w warszawskim sztabie głównym.

Jak przed dwoma laty była pamiętna sprawa podpułkownika Grimma, tak obecnie niejakiego kapitana Leontjewa. Aresztowano go już przed dwoma tygodniami. Leontjew sprzedał obcemu rządowi — wprawdzie nie plany mobilizacyjne, lecz spis agentów tajnych sztabu rosyjskiego, czyniących za granicą potrzebne... „wywiady". Rzecz wydała się na poczcie. Kapitan Leontjew otrzymywał z zagranicy znaczniejsze sumy pieniężne. Tymczasem w sztabie znajdował się imiennik jego, pułkownik Leontjew. Przez pomyłkę poczta zaniosła przekaz temu ostatniemu. Ponieważ jednak suma była znaczniejszą, przeto zwróciła uwagę. Kapitan Leontjew, zapytany znienacka, zkąd pochodzą pieniądze — zmieszał się, nie umiał się wytłomaczyć, wikłać się zaczął w odpowiedziach. Aresztowano go natychmiast. Rzecz sama i śledztwo odbywały się w jak najgłębszej tajemnicy. Dopiero od dnia onegdajszego, przedostało się nieco wieści, na zewnątrz.

Urzędowe sprostowanie. Odnośnie do notatki, powtórzonej przez nas za pismami lwowskiemi, otrzymujemy następujące sprostowanie urzędowe: Wskutek żądania c. i k. komendy 10 korpusu w Przemyślu z dnia 8 marca 1904 r. Präs. Nr. 341/I upraszam na podstawie § 19 ust. pras. odnośnie do artykułu z napisem „Rozruchy aresztantów wojskowych w Przemyślu", wydrukowanego w nrze 63 czasopisma „Naprzód" z dnia 3 marca 1904 r. o zamieszczenie w najbliższym numerze tegoż czasopisma następującego przez powyższą komendę nadesłanego sprostowania: Nie jest prawdą, aby 200 aresztantów przebywających w przemyskiem więzieniu garnizonowem dnia 27 lutego b. r. odmówiło wezwaniu udania się na roboty, wołając, że z otrzymywanego jadła nie mają sił do roboty, aby próby uspokojenia krzyczących spełzły na niczem i dopiero sprowadzone dwie kompanie 45 pułku piechoty zaprowadziły spokój, aby wreszcie koło południa tego samego dnia rozruchy powtórzyły się głośniej. Prawdą jest natomiast, że żaden aresztant nie odmówił udania się do pracy poza więzieniem i nikt nie użalał się na złe żywienie, że rozruchy w przemyskiem więzieniu garnizonowem nie miały miejsca, że wreszcie nie wzywano dwóch kompanij 45 pułku piechoty do stłumienia tych rzekomych rozruchów. Kraków, dnia 11 marca 1904 r. C. k. radca sądu krajowego wyższego i prokurator państwa *Doliński.*

Rosyjscy stronnicy Japonii. Wbrew zapewnieniom prasy carosławnej, głoszącej o wrogim dla Japonii nastroju „całego" narodu rosyjskiego, tamtejsza opinia publiczna wcale tak jednolita nie jest. Pisma cenzuralne, dmące w surmy bojowe, po części nie chcą, po części nie mogą zdradzać istotnego stanu umysłów, ale kto uważnie je przegląda, a przytem umie czytać między wierszami, ten łatwo dostrzeże, toczącą się obecnie wśród inteligencyi rosyjskiej, walkę poglądów.

Przeciwnicy zapatrywań rządowych muszą nawet róść w siły, skoro takie „Petersb. Wiedomosti" zdecydowały się już wystąpić przeciw nim otwarcie.

W numerze 50 tego pisma, organu liberalizujących przyjaciół tronu, znajdujemy polemikę z rozpowszechniającem się w Rosyi mniemaniem, że jedynie pogrom wojsk carskich może sprowadzić korzystne dla kraju reformy. Mniemanie to opiera się na doświadczeniu, wyniesionem z klęski sewastopolskiej. Artykuł powtarza rozpowszechniane głosy, które brzmią: „Przetrzepcie nam skórę, rozbijcie nas, wytłuczcie, byśmy klęskę długo zachowali w pamięci. Nam pogromu trzeba, bo tylko po pogromie, jak dowiódł przykład Sewastopola i t. d."... Ludzie, wygłaszający te zdania, nie zatrzymują się w pół drogi — powiada publicysta. „Nam programu trzeba, a więc należy przyczynić się do niego, czyli... zbierajmy pieniądze dla kulturalnych Japończyków".

Cały ten gniew oczywiście istotnego stanu rzeczy nie odbija, wszelako wskazuje, jak mało cenzuralna prasa rosyjska wyobraża rzeczywiście panującą w tym kraju opinię publiczną.

ZAWIADOMIENIA.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś:

W sali stow. rob. krawieckich (plac Szczepański 8) o godz. 8 wieczorem wykład tow. Sobelzona: „Ustawodawstwo społeczne".

„Do źródeł polskiej duszy". Pod tym tytułem wygłosi odczyt p. Tadeusz Miciński dziś w Czytelni dla kobiet, Jagiellońska 5. Początek o godz. ½7 wieczorem. Wstęp dla członków i gości.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Telegramy).

Z Portu Artura.

Petersburg, 14 marca. Korespondent rosyjskiej agencyi telegraficznej donosi z Portu Artura pod datą 12 b. m.: Oprócz podanych już ofiar bombardowania z dnia 10 b. m. zginęli jeszcze dwaj mechanicy zajęci przy naprawie „Retwizana".

Raport rosyjski.

Petersburg, 14 marca. Generał Żiliński donosi pod datą 12 bm.: Według doniesień dzienników koreańskich, miało wylądować w Czinampho 18.000 Japończyków, którzy maszerują do Phöngjang. W Kjöngsöng (Korea północna) miało wylądować 500 Japończyków. 2000 Japończyków, którzy pierwej przybyli, mają maszerować wzdłuż brzegu do Czöngjöngo. (Co do tych dwóch oddziałów ostatnich wszakże Koreańczycy, przybyli z tych miejscowości, zaprzeczają ich pojawieniu się). W Port-Arturze i we Władywostoku panuje spokój. W Mandżuryi niema nigdzie wojska japońskiego. W Korei północnej zauważyć można gdzieniegdzie patrole nieprzyjacielskie.

Finanse Japonii.

Tokio, 13 marca. Wczoraj odbyła się Rada gabinetowa, na której uchwalono uzyskać 50 milionów yenów przez odroczenie robót publicznych i 70 milionów przez nałożenie podatku wojennego.

Petersburg, 13 marca. Generał Kuropatkin odjechał wczoraj na plac wojny, odprowadzony na dworzec przez kilku książąt i liczną publiczność, która mu zgotowała owacyę.

Tientsin, 14 marca. Biuro Reutera donosi: Kobiety i dzieci cudzoziemców z Niuczwangu przybyły tu w wielkiej liczbie. W obrębie chińsko-belgijskiej kolei w prowincyi Szansi wybuchły poważne niepokoje. Tłum porwał pewnego Francuza i zatrzymał go. Obawiają się o jego życie. Powodem wybuchu niepokojów jest to, iż pewien Włoch zastrzelił Chińczyka.

Kolonia, 13 marca. „Köln. Ztg." przynosi wiadomość z źródła chińskiego, jakoby Japończycy wylądowali w Tatung-Kau, pobili tam wojsko rosyjskie i obsadzili Tin-tien-czau i Antung. „Köln. Ztg." zauważa, że jeżeli ta wiadomość jest prawdziwą, to Japończycy zajęli pozycyę na tyłach Rosyan.

TELEGRAMY.

Wiedeń, 14 marca. Uroczystość marcowa miała przebieg spokojny. (Szczegółów biuro koresp. żadnych nie przytacza. *Red.*)

Demonstracye akademików.

Wiedeń, 13 marca. Telegram Biura kores.

Demonstracye studentów niemieckich zakończyły się dzisiaj spokojnie. Przed południem zebrało się wiele studentów przed uniwersytetem. Członek komitetu wykonawczego wygłosił mowę, w której powiedział, że demonstracye powinny mieć taki godny koniec, jakim był ich przebieg. Stwierdził on dalej, że niemieccy studenci trzymają się wiernie razem. Przemowę tę przyjęto okrzykami heil! Po odśpiewaniu dwu pieśni studenci rozeszli się spokojnie. Przed południem kilku Czechów wzniosło w bliskości uniwersytetu okrzyk „na pohybel Niemcom". Przyszło do bójki z Niemcami, której położyła kres policya.

Awantury czesko-niemieckie.

Praga, 14 marca. Po południu i wieczorem spacerowało po Przekopach wiele publiczności czeskiej i czeskich studentów. Niemieccy studenci trzymali się zdaleka od Przekopów i od placu Wacława.

Strejk.

Budapeszt, 14 marca. Robotnicy krawieccy w liczbie 4000, oraz 200 drobnych majstrów, uchwalili rozpocząć strejk.

Parlament niemiecki.

Berlin, 13 marca. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu niemieckiego podczas głosowania w sprawie przywrócenia przedłożenia rządowego o pomnożenie liczby podoficerów o 1000, okazał się brak kompletu, wskutek czego obrady odroczono do poniedziałku.

Paryż, 14 marca. Senator Trarieux umarł.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski.

Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa, Hotel Centralny (Nr. telefonu 510).